

Krzysztof Piwowarski pisze:



Kiedy patrzę hen za siebie,

Kiedy patrzę w lata minione, ile diabli wzięli, co straciliśmy z własnej woli, żal mi najbardziej:

Kolorowych turniejów,
Błaszanych pucharów,
Pierzastych dyplomików,
Medalików na druciku
Stolików drewnianych,
Kieliszeczków bujanych,
Zagrychy z waty,
Bankietowej chaty.

Poniżej przedstawię historię człowieka, który w swoim życiu z niejednego pieca jadł chleb, a na pewno mocno nastraszył pana Donalda Tuska i Mira, czym udowodnił, że się nie boi.

Okazał się „człowiekiem z Żelaznej”, który jak Franciszek z Asyżu oddał swe dobra doczesne, by kusić diabła mamony.

Jest to historia niedoszęego supermana, spidermana, steelmana, jedne go z cudownej czwórki avengersów.

Dlaczego niedoszęego - trudno wyjaśnić, dlaczego zbczył z prostej drogi do doskonałości i wszedł na równię pochyłą prowadzącą do Sithów.

Władza deprawuje, władza absolutna deprawuje absolutnie. Niech moc będzie z wami, a nie z ciemną stroną.

Trochę współczesnej historii, dlaczego do tego doszło.

PZTS to organizacja stworzona ponad 80 lat temu przez zawodników i kluby sportowe dla potrzeb środowiska pingpongowego, był to jeden z ostatnich utworzonych w II RP ogólnokrajowych związków sportowych.

Celem było słuzenie potrzebom środowiska, reprezentowanie dyscypliny w związkach międzynarodowych i przede wszystkim organizacja współzawodnictwa na szczeblu krajowym.

Przez te wszystkie lata związek systematycznie wyobcowywał się ze środowiska, działacze centrali powoli zapominali o swej służebnej roli dla tenisa stołowego. I gdy myślimy, że największe wyalienowanie nastąpiło za PRL, to się grubo mylimy, prawdziwy krach nastąpił za czasów III RP.

„Róbmy, co chcemy” stało się dla działaczy centrali polskiego tenisa stołowego wiodącym celem, ba, misją związku.

Hasło to w wykonaniu niektórych prezesów PZTS brzmiało bardziej swojsko: „możecie mi skoczyć”, bo wy jesteście dla mnie, a nie ja dla was.

Prawdą jest, że w ciągu ostatnich 20 paru lat związek stacza się w dół.

Struktura organizacyjna niedostosowana do zmieniających się czasów i potrzeb, brak finansowego sponsora tytularnego, bo sponsor sprzętowy słabutki i uwikłany w personalne układy.

Pion szkoleniowy jest, a jakby go nie było, słaby, słaby, beznadziejny.

Promocja również jakby jej nie było, PR jeszcze gorszy.

Uzawodowienie rozgrywek na najwyższym szczeblu rodem z „Pcimia”, pozowanie na zawodowstwo podszyte amatorstwem.

O innych przywarach nawet nie warto mówić, by nie popsuć sobie dobrego dnia.

I na zakończenie dobrze wspomnieć, jak to pięknie udupiono Polish Open, najważniejszą międzynarodową imprezę pingpongową w Polsce.

W wyniku nieudolnego prowadzenia znalazła się na dnie i nie chodzi o samą organizację imprezy, ale to, co jest wokół niej, o szacunek do kibiców, sympatyków.

Makabra, a przecież to zrobili ci sami ludzie, co sprowadzili ten turniej do Polski.

Tak bywa z bohaterami, potrafili zdobyć szczyt, ale nie potrafią z niego zejść.

Czego przykładem była organizacja Mistrzostw Europy.

Taki stan rzeczy to nie wina ostatnich zarządców, ale dynastii Jerzego Dachowskiego i jego przybocznych, którzy w wyniku wieloletnich rządów doprowadzili do uprzedmiotowienia klubów zamiast wzmacniać ich podmiotowość.

Czego nie potrafiła zrobić komuna, zrobiła tzw. demokracja. I co najciekawsze, kluby sportowe poddały się i schowały pod stołem, tylko te cwańsze z kapitałem zaczęły ustawiać polski tenis stołowy pod siebie.

Stało się i nic na to nie poradzimy, taki mamy spadek po poprzednikach.

Nadzieje, które wzbudził Andrzej Kawa, zostały szybko zatopione poprzez jego rezygnację, która była wynikiem sabotażu dla utracenia reform, które śp. Andrzej chciał wprowadzić.

Warto wspomnieć niektóre kwiatki, jakie wychodziły, okazało się, że pewien zdobywca klubowego mistrzostwa Polski nie posiadał licencji klubowej, a jego zawodniczkę - zawodniczek.

Czy to byłoby do pomyślenia w normalnym związku sportowym, szanującym kluby bez względu na ich proveniencję?

PZTS upadł etycznie wstrząsany aferami kartkowymi, lewymi uchwałami itp. manipulacjami, które prowadziły wprost do obniżenia wartości związku, co objawiało się ucieczką sponsorów, „brązowym” rankingiem w MSiT.

Zaniechania w zakresie promocji w szkołach, te wszystkie MOG czy temu podobne imprezy sportowe nie przyciągnęły wielkiej rzeszy młodzieży, totalnie nic.

Takie to były czasy.

Idzie nowe.

Wybory w listopadzie 2012 budziły szansę na zmianę, bo jeden z kandydatów przedstawił dobry program nastawiony na odnowę, transparentność i reformy, drugi zaprezentował „bełkot informacyjny” niezrozumiały dla fachowców, ale dla „pospółstwa” był atrakcyjny, gdyż nadawany na tych samych rejestrach.

Gdy przypomnimy sobie wybory prezydenckie z 1990 r, gdy intelektualista Mazowiecki przegrywa nie tylko z Wałęsą, ale z człowiekiem z dżungli mającym za pomocnika „czarną teczkę”, to identyczną sytuację mamy i w tych wyborach, wygrywa woreczek, przegrywa intelekt.

Szybciutko okazuje się, że karteczka z programem miała tylko jedną stronę, towarzystwo wybrane do kierowania związkiem nie miało nic w szufladach, a poprzednicy zabrali swoje zabawki.

I wtedy nastąpił cud „Bożego Narodzenia”, poproszono „wielkiego przegranego” o wsparcie. Miałem w tej sprawie z „wielkim przegrany” długą rozmowę, mówiliśmy o zagrożeniach i o dobrych stronach tej sprawy, co z tego wyszło, poznajemy obecnie na własnej skórze.

Czy musiało do tego dojść?

„Wielki przegrany” słusznie doszedł do konkluzji, że jedynym pozytywnym rozwiązaniem wizerunkowym dla niego jest objęcie w pacht zarządzania rozgrywkami.

Dotychczas obowiązujący model organizacyjny był obarczony tyloma wadami, że choćby minimalne jego poprawienie przynosi pozytywny oddźwięk ze strony klubów.

„Wielki przegrany” dla wzmocnienia swojej pozycji w związku proponuje nowe brzmienie regulaminu WR, który zostaje zaakceptowany jednogłośnie przez zarząd PZTS.

Dziś, gdy wiemy, jak druzgocącą opinię na temat tego regulaminu wydał minister sportu, powinniśmy sobie postawić pytania:

Czy zarząd był świadomy tego, co uchwała?

Czy „wielki przegrany” był świadomy wad zaproponowanego regulaminu?

Jak byśmy na te pytania nie odpowiedzieli, to w obydwu przypadkach było to działanie na szkodę dyscypliny i przekroczenie statutowego upoważnienia, czyli złamanie statutu przez wszystkie strony układu.

Zostawmy dywagacje, dlaczego potrzebne były takie wielkie uprawnienia dla WR.

„Wielki przegrany” uważał, że bez tych mocnych uregulowań nie da się sprawnie i skutecznie zarządzać rozgrywkami sportowymi, a szczególnie ustrzec się od afer typu kartki.

Pierwsze decyzje WR podjęte z tytułu zaległości w opłatach zatrzęsły środowiskiem i gdy myślano, że polecą klubowe głowy, następuje miękkie lądowanie, zaś interpretacja WR w tych sprawach nabiera rumieńców, bo jak się okazuje, mogą być lepsi i gorsi.

Gdy środowisko trochę okrzepło, WR przebija swoje poprzednie interpretacje, i w przypadku klubów mazowieckich wydaje takie uzasadnienie, że słynny śp. Lech Falandysz lepszego by nie wymyślił.

Swoboda i dowolność, by nie rzec - dyletanctwo, przy całkowitej bezkarności i braku kontroli ze strony zarządu, władza „wielkiego przegranego” staje się absolutna i w połączeniu z późniejszymi zdarzeniami rodzi się nam „Wielki Żelazny Kanclerz”.

Rozgrywki.

„Wielki przegrany” jest świadomy tego, żeby zyskać przychylność klubów, trzeba podjąć się reformy organizacyjnej rozgrywek.

W lutym 2013 r przekonuje niżej podpisanego, by ten stworzył zarys nowego regulaminu rozgrywek.

Taki projekt powstał i w marcu tegoż roku został przekazany do dalszej obróbki.

Zmiany nastąpiły, może nie takie, na jakie była chęć, ale ważne, a przede wszystkim uwolniły rozgrywki indywidualne od manipulacji.

To było ważne i dla klubów i dla zawodników.

Jednocześnie zostaje zaostrzony nadzór nad przestrzeganiem regulaminów i wywiązywaniem się z zobowiązań wobec PZTS.

Rodzi to protesty tych, co lekceważyli regulaminy, ale też zyskuje aplauz pozostałych, gdyż nie ma lepszych i gorszych, „karząca ręka PZTS” dotyka wszystkich.

I gdyby nie specjalne interpretacje dla wybranych, byłoby *jak w niebie*.

Sezon 2013/2014.

Końcówka sezonu 2012/2013 tylko umacnia siłę i pozycję w PZTS „Kancelerza”, budując jego wszechwładzę.

Kiepski organizacyjnie prezes, lubujący się w blichtrze i fanfarach, by nie wspomnieć o „jarmarkach” całkowicie podporządkowuje się władzy „Kancelerza”, czyniąc go Dyrektorem Biura.

I tak to nasz „wielki przegrany” w niespełna rok po przegranych wyborach, dokonując właściwej roszady personalnej, staje się faktycznie „PREZESEM PZTS”.

Walkę z krnąbrnymi wygrywa, inni, przestraszeni milkną.

Kij i marchewka.

Środowisko sędziowskie „zgwałcone”, buntownicy odsunięci, przychylni wyróżnieni.

Właściwa polityka powołań i wszystko wiadomo.

Można by powiedzieć, że po 25 latach od ucieczki od PRL nastąpił triumfalny powrót do metod godnych komisarzy wojskowych ze stanu wojennego.

Pomińmy bitwy z jednym z członków zarządu PZTS, który ostatecznie zrezygnował z tej zaszczytnej funkcji, a jego klub na podstawie pomówień zdegradowano do niższej klasy rozgrywkowej.

Kombinowanie kasy.

PZTS zgodnie z ustawą jest organizatorem współzawodnictwa sportowego w swojej dyscyplinie i dla potrzeb tego współzawodnictwa pozyskuje środki finansowe (taką mamy nadzieję).

Jeżeli możemy mieć jakieś obiekcje w przypadku superligi, to w przypadku sportu dzieci i młodzieży tych obiekcji nie powinniśmy mieć.

Te wszystkie ogólnopolskie GP powinny być finansowane ze środków PZTS, a czy są, i to jest pytanie.

Jeżeli nie, to na co idą pozyskane środki na sport dzieci i młodzieży.

Niepełnosprawni do tej pory nie mogą dojść, na co idą ich pieniądze, nie ma społecznego gremium, które opiniowałoby te wydatki.

Podobnie stało się z weteranami, ruch, który miał pokazać siłę organizatorów, okazał się wydmuszką i nie urósł w liczebność, a prestiżowo co jakiś czas „aferzy” się z organizatorami GPW.

Potwierdza się tylko, że zawodnicy i kluby są potrzebne na zasilenie kasy, ale co śmieszniejsze, dzięki takiej polityce związek więcej traci niż mógłby pozyskać.

Z ostatniej chwili.

„Wielki Kanclerz” triumfuje i oto nagle do PZTS dociera decyzja MSiT informująca o tym, że ważne prestiżowe decyzje zarządu PZTS czy Wydziału Rozgrywek PZTS są niezgodne ze STATUTEM związku.

Tę fundamentalną decyzję dotyczącą organizacji rozgrywek zatajono przed delegatami na WZD, które właśnie się odbywa.

Robi się afera, że stron internetowych PZTS znikają ważne dokumenty, władze PZTS zatajają przed własnymi członkami informacje o funkcjonowaniu związku.

Jest to sprzeczne ze statutem, ale także z ustawami i dobrym zwyczajem, a szczególnie z zasadą transparentności.

Np. w dniu 4 lipca 2014 zarząd podobno podjął uchwałę o zmianie opłat za licencję, tylko jakoś nikt tej uchwały nie widział i nie zna jej treści, nie ma jak się do niej odnieść, nawet zaskarżyć, pozbawia się członków fundamentalnego prawa na wpływanie na decyzje zarządu.

W lipcu 2014 w trakcie ważności jeszcze regulaminu 2013/14 każe się płacić wyższe opłaty licencyjne, bezprawie w biały dzień, zresztą nie pierwsze, jak pookazują decyzje MSiT.

I w ten sposób mamy nieprawdopodobną sytuację, gdy zarząd PZTS ostatecznie odcina się od fundamentów egzystencji związku sportowego.

Co się stanie z zakwestionowanymi przez MSiT uchwałami, też jestem ciekaw, ale stawiam na dalsze trwanie w bezprawiu, gdyż akceptacja tej decyzji oznacza, że „Żelazny Kanclerz” zaczyna rdzewieć.

Biuro.

PZTS to nie jest autonomiczna organizacja nie podlegająca nikomu ani spółka, ale podmiot powołany przez członków dla realizacji celów niezbędnych dla rozwoju tych członków.

Każdy element tej organizacji powinien być podporządkowany tym celom.

Dla sprawności organizacyjnej członkowie przewidzieli powołanie dyrektora organizacyjnego, który ma prawo reprezentować związek wobec osób trzecich, taka prokura.

Jednakże nie oznacza to, że członkowie są pozbawieni prawa do informacji o zakresie praw i obowiązków, jakie ta funkcja ma określone.

Na stronach PZTS brak tej informacji, a ostatnio są wątpliwości co do samej formy wynagradzania, gdyż okazuje się, że to jest outsourcing.

Outsourcing to forma zlecenia określonej pracy innemu podmiotowi.

I tu mamy problem prawny, czy powołany dyrektor biura może być outsourcingowym, bo przecież nie wynajmuje się statutowego dyrektora biura, chyba że powołamy firmę outsourcingową na funkcję statutowego dyrektora biura.

Czy statut PZTS to przewiduje?

Zakończenie.

„Wielki przegrany” jak poczwarka zamienił się w „Wielkiego Żelaznego Kanclerza”. Okazało się, że to jest taniec jednego sezonu.

Opisano na podstawie plotek i własnego widzenia, etymolog - amator.

Krzysztof Piwowarski